



## Słowo Życia

### „Starajcie się o uświęcenie, bez którego nikt nie zobaczy Pana” (Hbr 12, 14)

Wrzesień 2017 r

Wszyscy jesteśmy wezwani do świętości, gdyż nie jest ona zarezerwowana dla wybranych. Wręcz przeciwnie, powinna być czymś całkowicie naturalnym w życiu chrześcijanina. Sobór Watykański II naucza:

„Wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości miłości” (Sobór Watykański II, konst. *Lumen gentium*, 40)

Św. Jan Paweł II poprzez swój sposób życia, nauczanie i liczne kanonizacje pragnął sprawić, byśmy tę prawdę przyjęli całym sercem. Chciał ukazać, że osiągnięcie świętości jest możliwe, niezależnie od naszej życiowej kondycji. My jednak stawiamy opór. „Powołanie do świętości” pojmujemy w sposób, który pozwala nam stwierdzić, że po prostu jesteśmy w drodze i jednocześnie przemilczeć fakt, że wcale nie śpieszymy się, by dotrzeć do celu. Doskonale wiemy, że Bóg „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni” (1 Tm 2, 4). Uśpieni tymi słowami popadamy w letarg i tracimy czujność, niczym panny nieroztropne (por. Mt 25, 5). A przecież List do Hebrajczyków wskazuje jasno: świętość konieczna jest do zbawienia, którego Bóg pragnie dla nas. Niemożliwe jest wejść do Nieba bez uprzedniego osiągnięcia świętości! Trzeba zatem poważnie potraktować wezwanie:

### „Starajcie się o uświęcenie, bez którego nikt nie zobaczy Pana”

Być może nasunie się pytanie: po co taki wymóg? Czyż w tej ostatniej decydującej chwili Bóg nie wybaczy nam braku świętości? Jeśli bramy raju miałyby zamykać się przed tymi, którzy nie są święci, to przecież byłby on niemal pusty! Złudzeniem jest przekonanie, że z Bogiem można się pojednać na podobnej zasadzie, jak składa się deklarację podatkową, czyli odkładając ów obowiązek na później, by potem, w ostatniej chwili, wypełnić i złożyć formularze.

Świętość nie polega wyłącznie na wywiązywaniu się z określonych obowiązków, ale jest przede wszystkim stanem wewnętrznym, który – dzięki łasce Bożej – jest owocem ich wypełniania. Zewnętrzne posłuszeństwo jest konieczne, jednak jest to zaledwie pierwszy krok na drodze ku świętości. „Jeśli będziemy się pilnie posługiwać *narzędziami dobrych uczynków*, jeśli te dobre dzieła będziemy bezustannie we dnie i w nocy wypełniać, to w dniu sądu zyskają one uznanie i wówczas otrzymamy od Pana nagrodę, którą On sam obiecał” (Reguła św. Benedykta 4, 76).

Dobre uczynki są bowiem środkiem, który przemienia serce. Jednak zmiana ta nie może dokonać się szybko, to praca na całe życie.

Niektórzy będą oponować: Bóg może wszystko, a zatem potrafi również w jednej chwili zmienić nasze serce. Oczywiście, Bóg jest mocen to uczynić, przecież doświadczamy tego przy każdej wizycie w konfesjonale. Ale czy to w rzeczywistości zmienia nasze przyzwyczajenia? Przecież, pomimo odnowienia łaski sakramentu, trwamy w starych nawykach. Założmy, że jakaś dusza, która ciągle odkładała swoje nawrócenie, otrzymuje pomimo wszystko łaskę wejścia do Raju. Nasuwa się tutaj przypowieść o szacie weselnej (por. Mt 22, 1-14). Czy jednak zazna tam szczęścia? **W** rzeczywistości – tłumaczy kard. Newman – Niebo byłoby dla niej piekłem. Niebo bowiem nie jest miejscem ani statusem, ale sposobem istnienia. Podobnie jak człowiek z przypowieści (Mt 22, 12) błąka się oniemiały, tak owa dusza znajdzie się w tłumie obcych, odkrywając zupełnie nieznaną sobie sposób życia. Ponadto, wszędzie będzie odczuwać obecność Boga, którego przecież zawsze skrupulatnie unikała. Wszystko, co ją interesowało, pociągało, wszystko, co kochała – zniknęło. Coś okropnego! Co za nieszczęście! Dlatego właśnie długofalowa praca „dobrych uczynków” jest konieczna, gdyż pozwala przyzwyczać się do rzeczywistości niebiańskiej. Podejmijmy zatem działania mające za cel

## **„uświęcenie, bez którego nikt nie zobaczy Pana”**

Będziemy się bronić: „Te duchowe wyżyny nas nie dotyczą. Mamy przecież przyjaciół na Wysokościach: Najświętszą Pannę i św. Józefa. Poza tym poważnie traktujemy nasze życie chrześcijańskie, chodzimy do kościoła, staramy się modlić codziennie, i to wszystko kiedyś będzie nam policzone”. Tu nie ma nic do liczenia, bo nie na tym polega cała rzecz! Przecież inni, gorliwsi w praktykowaniu cnót, usłyszeli: „Nie znam was” (Mt 7, 23). Łatwo jest sprawdzić wierność Bogu; jej miarą jest nasze pragnienie służenia Mu jak najlepiej. Św. Wincenty à Paulo, wycieńczony życiem całkowicie ukierunkowanym na czynienie miłosierdzia wobec bliźnich, w stanie agonalnym wyszeptał: „Uczyliem tak niewiele, tak niewiele!”. Dusza zadowolona z własnej świętości jest w niebezpieczeństwie: w najlepszym przypadku ulega złudzeniu, w najgorszym pogrążona jest w ciemnościach. Łaska świętości powoduje odrzucenie grzechu i wszczepia obsesję podobania się Ojcu.

Oto znak potwierdzający przynależność wezwania do świętości: jeśli, oceniając nasze życie (nabyte dobra, cenne przyjaźnie, ukochana rodzina, podjęte zobowiązania – czyli to wszystko, co nas określa i czyni życie pięknym), mielibyśmy odczucie, że to nie przyczynia się do wzrostu naszej świętości, to czy bylibyśmy gotowi natychmiast z nich zrezygnować? Odpowiedź na wezwanie do świętości polega na życiu wyłącznie szczęściem samego Boga. Dopóki nie zrezygnujemy z tego, co nie czyni nas świętymi, nie będziemy poważnie traktować

## **„uświęcenia, bez którego nikt nie zobaczy Pana” .**

Istnieją dwa sposoby, aby stać się świętym: współpracować na ziemi z łaską uświęcającą albo przejść w czyścicu przez ogień oczyszczający. W gruncie rzeczy być świętym to nic innego, jak zostać strawionym przez miłość Boga, rzucić się desperacko w gorejące ognisko, jakim jest Serce Jezusa, dać się pochłonąć wraz z Nim tą samą miłością, którą płonie On.

Przywołajmy bł. Imeldę. Jako mała dziewczynka pragnęła jedynie Jezusa. W wieku dziesięciu lat uzyskała pozwolenie na wstąpienie w Bolonii do nowicjatu dominikanek, które przyjmowały dzieci; niestrudzenie adorowała Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Widząc w czasie Mszy św. współsiostry wychodzące z ławek, by przyjąć Komunię św. (co ówczesnie było możliwe od czternastego roku życia), pytała: „Wyjaśnijcie mi, proszę, jak można przyjąć Pana Jezusa do swojego serca i nie umrzeć z radości?”. Nie potrafiła tego pojąć. Pewnego dnia Pan ujawnił w sposób nadprzyrodzony swoje pragnienie, by Imelda przystąpiła do Pierwszej Komunii św. Kiedy ksiądz podał jej Hostię, żarliwie ją przyjęła i natychmiast umarła w porywie radości. Ta trzynastoletnia dziewczynka wskazuje na dwie bardzo proste prawdy: być świętym, to umrzeć z miłości, a umrzeć to zatracić się w Bogu.

Zatracić się w Bogu wydaje się czymś abstrakcyjnym i zupełnie nas nie przeraża, gdyż tego nie pojmujemy. Natomiast wydaje się nam, że wiemy co znaczy cierpieć i umrzeć. Trwogą przepelnia nas obraz Jezusa w Getsemani, który w swoim człowieczeństwie prosi, by kielich został od Niego odsunięty, natychmiast jednak dodaje: „Nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty niech się stanie!” (Mk 14, 36). Jezus kapituluje. Cała świętość zasadza się na tej kapitulacji. Jednak to poddanie się jest najpiękniejszą porażką, najwyższą klęską, której istotę pojąć mogą jedynie maluczcy. To droga, którą św. Teresa nazywa „drogą dziecięctwa”. Ta konieczna kapitulacja nie wynika ze słabości, ale z woli miłowania aż do końca (por. J 13, 1). Dusza poddaje się woli Ojca, ulega szaleńczej miłości Boga, który prosi Chrystusa, aby wytrwał do kresu obranej drogi. Dusza decyduje się, podobnie jak Jezus, być ofiarą miłości miłosiernej i oddaje się wraz z Jezusem jako całopalna ofiara miłości. „Pragnę wypełniać doskonale Twoją wolę i osiągnąć ten stopień chwały, który przygotowałaś mi w swoim królestwie, jednym słowem, pragnę być świętą (...). Pragnąc, aby całe moje życie było aktem doskonałej Miłości, poświęcam siebie na ofiarę całopalną Twojej Miłosiernej Miłości błagając, byś mnie wyniszczał nieustannie, przelewając w mą duszę strumienie nieskończonej czułości, ukryte w Tobie, bym w ten sposób, o mój Boże, stała się Męczennicą Twej Miłości!” (Akt ofiarowania się Miłości Miłosiernej).

Teresa oddała się na „ofiara całopalną Miłości Miłosiernej” - i bardzo cierpiała. Imelda uczyniła z siebie podobną ofiarę, ale nie cierpiała. Jedna i druga zgodziły się na wezwanie do świętości, i to właśnie ich odpowiedź ma największą wartość. Nic nam nie wiadomo na temat naszych przyszłych cierpień. Jednak, jeśli miałyby być dla nas ważne, to może warto rozważyć: ten, kto na ziemi nie oddaje się miłości

miłosiernej stanie się ofiarą miłości w czyścisku. Cierpienia czyścicowe są nieporównywalnie dotkliwsze, niż wszystkie ewentualne cierpienia doświadczane na ziemi w wyniku naszego „tak”.

Tereska „frunęła” od zwycięstwa do zwycięstwa, czyli od kapitulacji do kapitulacji. W Getsemani Jezus nie ulega woli jakiegoś możnowładcy, ale jest posłuszny miłości, czyli podporządkowuje się wspólnemu szaleństwu jednoczącemu Ojca i Syna – Duchowi Świętemu. Również Święci w ciężkim doświadczeniu potrafili zachować miłość łączącą ich z Bogiem. Dzięki tej miłości, poddając się Duchowi Świętemu, przestają ranić Miłość i krzyżować ją. Podobnie jak Chrystus w Getsemani, wolą sami zostać ukrzyżowani, aniżeli krzyżować. Odnoszą zwycięstwo poprzez bezinteresowną klęskę miłości wobec miłości. W ten właśnie sposób całopalne ofiary Miłości stają się święte.